Tom V. Nr. 4.

1. Sierpnia. 1861.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

ZYGMUNT TRZECI, KRÓL POLSKI.

I. Kłopot z Niemcami.

Jak zwykle po śmierci króla, tak też i po śmierci Stefana Batorego ogłosił najpierwszy biskup czyli *prymas* bezkrólewie, i objął tymczasem rządy nad krajem, a razem jął też rozpisywać po panach i drobnej szlachcie w całej Ziemi, żeby się corychlej pod Warszawę na obiór nowego króla zjeżdżali. Zaczęli więc ściągać z różnych stron ludzie, a niebawem nadjechali też Zborowscy, wielcy panowie a bracia straconego Samuela, a ze swojej strony znów Zamojski, ów waleczny hetman. Zborowscy źli na hetmana, że to do śmierci ich brata wiele się przyczynił, przywiedli ze sobą mnóstwo uzbrojonej szlachty a nawet i porządnego wojska, co widząc Zamojski także się wielką siłą zbrojnych przyjaciół ubezpieczył. A widzicie nie było to wedle prawa ludzkiego i wedle Bożych przykazań: bo przy takim obiorze króla, co jest rzecz bardzo ważna, to miało jeno natchnienie Ducha Świętego rozstrzygnąć, a tu tymczasem jedni na drugich podwodzili, jedni sobie i drudzy sobie, i ani myśli o zgodzie nie było. Nic też dziwnego że i króla nie chcieli

wespół obierać, ale Zborowscy okrzykiwali panem austryjackiego księcia, co się zwał *Maksymiljan*, a Zamojski znów ze swoimi nie chciał na Niemca przystać, jeno prowadził na królestwo *Zygmunta*, królewicza szwedzkiego, co się rodził ze siostry Zygmunta Augusta, a więc z Jagiellonki.

Łatwo sobie wystawić jakie to były swary i krzyki na owym zjeździe. Austryjacki Maksymiljan naobiecywał Zborowskim mało nie złote góry, jak się tylko na króla dostanie, więc też owi zabiegali co sił starczyło, nie skąpili nawet i pieniędzy gdzie padło, byle tylko Niemca na tron wysadzić. I tak długo ważyło się to tu to owdzie, aż też w końcu zaczęli się ludzie na Zamojskiego oglądać, i widzieli że tam rzecz sprawiedliwsza, i więcej też panów i senatorów po ich stronie; zaś co najwięcej, że za Zygmuntem była takoż Anna żona zmarłego króla, jako za swym siostrzeńcem. Więc i Litwini i Rusini, jako przywiązani bardzo do rodu Jagiełłów, jęli się garnąć do Zamojskiego, co on widząc że ma większość po sobie, bez pytania się Zborowskich obwołać kazał Zygmunta szwedzkiego polskim królem, i wyprawił zaraz posłów do Szwedzkiej krainy.

Zobaczywszy Zborowscy i ich cała strona co to się stało, mało nie popękali od złości, i dalejże ze swojej strony iść do kościoła, i tam odprawili nabożeństwo, i obwołali królem Maksymiljana austryjaka, szląc także swoich posłów do niego. Patrzcież więc do czego to złość i zawiść nie doprowadziła! Oto dwóch króli obwołano, a biedny naród nie wiedział nawet co robić, i którego się trzymać, i było ztąd zamieszanie niesłychane po całej ziemi.

Tymczasem wybrał sie Zygmunt ze swego kraju co za morzem leży, i płynął do Polski, a Maksymiljan ze swojej strony zaproszony takoż szedł objąć królestwo, jeno przewąchawszy, że mu tam nie bardzo będą radzi, najął Niemców we zbrojach Morawiaków i innych, i tak ciągnął ku Krakowu. Dowiedział się o tem Zamojski, więc jako był skory, tak duchem pobiegł ze swoją garstką rycerstwa przywitać austryjackiego księcia, ale nie bardzo grzecznie, bo obsadził Kraków swoimi, i pokazał mu zęby zpoza murów. Zborowscy posunęli tymczasem z całą swą czeredą na pomoc Maksymiljanowi.

Widząc dość znaczną siłę obok siebie, jął się Niemiec kusić o Kraków: to napadał, to straszył, to szturmował i podpalał, ale zawsze go nasi ze szkodą odpierali. Ażci przemyślny książę spostrzegł, że na jednem przedmieściu zwącem się Garbary mieszkają Niemcy, więc z nimi jako z rodakami łatwo się pokumał, a naprowadziwszy nocą żołnierza do ich domów, jął się nad ranem wdzierać do miasta. Hou, strach padł zrazu na naszych, bo Niemcy niespodzianie siedli im na karku; aleć odważny Zamojski każe co tchu zapalać Garbary, a sam chwyta chorągiew do ręki, prowadzi swoich i w puch rozbija niemiecką czeredę. Teraz dopiero źli i zaciekli Niemcy zwalili całą winę na Garbarskich przedmieszczan przypisując im zdradę, i nuż siekać i rąbać swoich niemieckich kamratów. Patrzyli się na to z murów bezpieczni już nasi, i mówili sobie:

— Dobrze tak tym drabom! Niech im się nie zachciewa zdradzać miasta z którego żyją, bo zdrajce Pan Bóg karze; a oto teraz od własnej giną ręki, i dobytek ich cały stopił się w płomieniach.

Po takiej nauczce usunął się Austryjak od Krakowa, a tymczasem królewicz Zygmunt wysiadł już na naszej ziemi, i zbliżał się ku temuż miastu. Niebawem też witali go Krakowiacy jako swego pana, i wnet go ukoronowali na króla. I już zdawało się że spokój, aż tu Maksymiljan dostawszy znowu świeże posiłki, razem z Zborowskimi i ich czeredą zaczął się uwijać po krakowskiej ziemi, każąc się za króla prawego uznawać.

Zamojski aż skoczył od niecierpliwości zasłyszawszy o tem:

— Muszę ja go nauczyć! — zawołał odgrażając ręką, i nuż zbierać co było naszych i Węgrzynów, i dalejże ciągnąc na Maksymiljana. Zaląkł się książe, skoro mu o zbliżaniu się Zamojskiego doniesiono, a że go już i tak jeden Zborowski opuścił, i z dnia na dzień coraz mniej Polaków było przy nim: więc uszedł do Szlązka i zamknął się w mieście Byczynie, gdzie go niebawem posiłki dojść miały. Myślał książe austryjacki że hetman nie wejdzie do Szlązka, jako że kraj ten naonczas do Czechów należał; ale Zomojski nic na to dbał, i choć śród mroźnej iskrzącej się nocy przeszedł granicę, a na drugi dzień stanął oko w oko z nieprzyjacielem.

Był to dzień niedzielny, a już koło południa. Zamojski szykuje wojsko do bitwy, aż tu nadejdą inni dowódzcy i rzeką:

— Panie hetmanie, zważcie no czy nie będzie już za późno rozpoczynać taniec z Niemcami? —

Zamojski kazał sobie pokazać zegar:

— Ho, ho, jeszcze pięć godzin do wieczora, to wystarczy na oną hołotę.

Jakoż za rozkazem wodza zaczęli nasi nacierać, i nie długo trwała bitwa, aż tu Niemcy w nogi. Nasi kopijnicy gonią i biją piechotę Maksymiljana, aż też sam książe niewiele myślący wpadł z resztą do miasta i zamknął bramy. Spojrzy hetman na Byczynę i myśli sobie:

— Nie takie ja grody zdobywał na Moskalach! — i co prędzej każe otoczyć mury, i bramy siekierami rąbać. Strach padł na zamkniętych, jęli wysyłać posłów i wchodzić w targi z hetmanem, ale Zamojski nie wiele się wdawał w rozmowy, jeno krótko a węzłowato rzekł:

— Albo się sami dajcie wziąść do niewoli, albo was przemocą wezmę, a wtedy będzie źle.

Na takie ostre gadanie nie było innego sposobu, jeno się poddać. Jakoż Maksymiljan wyjechał z miasta razem z najprzedniejszymi panami, a Zamojski witając z wielkiem poszanowaniem wziął go wraz z jednym Zborowskim i innymi pany do niewoli, wojsko ich do domów rozpuścił i na tem się wojna skończyła.

Po tem zwycięztwie pod Byczyną ropoczął dopiero Zygmunt w spokoju rządzić. Zaczęło się to świetnym pogrzebem króla Stefana, bo jak wiecie dopiero po obraniu następcy zmarłego króla grzebiono. Płakali ludzie przy tym pogrzebie Batorego, bo im coś smutno serce gadało, że już coraz gorzej, że coraz niespokojniej będzie w biednej Polsce.

Maksymiljan siedział cały rok u nas, jako więzień, choć mu tam źle przez ten czas nie było. Hetman go gościł w swoich zamkach i wodził po polowaniach; jeno co wyjeżdżać nie pozwalał. Dopiero po roku, skoro przyrzekł że Polski turbować nie będzie, wyjechał książę do swei niemieckiej ojczyzny, a tak nam się już tylko jeden król został na tronie.

Miła nam Polska!

Miła nam Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze.
Tu gumna w szczerych polach stoją hojne,
Tu łan bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół bo pewnie ma wszytko,
Kiedy ma żytko.
Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,
Tu woły tuczne i owce kosmate,
Pasą się w łąkach jałowice tłuste,
I kozy puste.
Ztąd ma gospodarz i sprzęża do pługa,
Ztąd ma odzieżą pan i dobry sługa,
Ztąd mięso świeże, nabiału dostatek,
W mieszek ostatek.
Gęsi moc wielka w łęgu szczebiotliwych,
Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych.
W domu obfitość sadowi się wszędzie
Kur mu po grzędzie.
Lecz też do stołu nie lada potrawy
I gołębiniec rodzi mu dziurawy,
Połcie też w domu z niemałą pociechą
Wiszą pod strzechą.
Leśne bogactwa nieoszacowane
Hojnym Polakom od Boga są dane,
A kto je sobie chce dobrze uważyć,
Może ich zażyć.
Po ziemi łanie i sarneczki żartkie,
Po drzewie ptactwo igra sobie wartkie,
Do barci niosą pracowite roje
Zdobycze swoje.
Ryb też dostatek prawie dobrej wody
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody.
Owóż Polakom na niczem nie schodzi
Wszystko się rodzi,

Sebastjan z Sulmierzyc.

Sąd na Żyda mielnika, a wyrok Boży na starostę.

Posłuchajcież jakieto były kłopoty i procesa, po owych strasznych historjach w Uściu solnem.

Skoro się tylko dowiedzieli mieszczanie, że żydzi aż do Warszawy do króla ze skargą pojechali, wsiadają nie wiele myśląc na galar, a że właśnie jak zwykle w jesieni woda na Wiśle przybyła: toż stanęli w kilku dniach na miejscu we Warszawie, a więc o wiele prędzej, niż żydzi stałym lądem. Tym sposobem ubiegli żydów, udali się wprzód do króla Jegomości, przyznali się sami do winy, a wszystkie krzywdy, które znosić musieli, dokładnie królowi opowiedzieli.

Wysłuchał król Jegomość opowiadania z ojcowskiem ubolewaniem nad tylu cierpieniami, pocieszał przyszłością, że się już nigdy podobne gwałty dziać nie będą, a byłoć to właśnie w owym czasie, kiedy król Konstytucją 3go maja zaprzysiągł.

— Widzicie drodzy — rzekł król Stanisław do mieszczan — już Pan Bóg sam wymierzył sprawiedliwość na waszym staroście; bądźcie dobrej myśli skoro żydzi przybędą, rozsądzę rzecz całą po Bogu jak można będzie najsprawiedliwiej. Wiedzcie zaś o tem, żeście i wy bardzo wiele zawinili!

Dobry to był człowiek z naszego nieszczęsnego króla Stanisława; dobry mówię człowiek, ale nie dobry król, bo co na króla a przytem króla polskiego, to już zupełnie nie był stworzony. Nie chcąc osobiście z nikim żyć w niezgodzie, bez silnej woli szedł zawsze po tej stronie, gdzie mu się widział spokój choćby nie trwały dla siebie i poddanych, i tem też wiele się przyczynił do zguby naszej. Dobrzeć jest żyć w spokoju, ale w spokoju trwałym, a takiego u nas być nie mogło, skoro Moskale wciąż i wciąż wichrzyli. Trzeba się było wpierw Moskali pozbyć. Stanisław by to był i umiał gospodarzyć, ale tak jak gospodarzy w domu pani gospodyni, gdy jej pan mąż gospodarz dostarczy wszystkiego, dowiezie, a ona z gotowego bierze, i karnej służbie stosowne rozkazy wydaje. Dobrzeć i to jest umieć, bo i to nie każda potrafi, ale to u nas w owych czasach trzeba było królowi strasznie baczyć na wszystko: kozłem w dro-

dze dla nieprzyjaciół stanąć, a ostro trzymać burzycieli i wichrzycieli w należytem posłuszeństwie. Tego Stanisław nie umiał. Pragnął ciągle spokoju i znalazł go wtedy, gdy go Moskale precz aż do Petersburga wywieźli. W spokoju zagryzł się tam nieborak wyrzutami sumienia za to, że mu się zdawało dobrem kumać się z Moskalami.

W obcowaniu z poddanymi był król Stanisław bardzo łagodny, przystępny, i dlatego też mieszczanie Ujscy w rozmowie z nim czuli się jak-by na pół usprawiedliwieni; błogosławili mu też za jego ojcowskie współczucie. Długo rozmawiali z królem Jegomością a tak się rozgadali, że nie wiedzieli na czem skończyć; i wygadalić się wreszcie co tylko dusza pragnęła, a król wierzył ich mowie, bo widział, że rozrzewnieni serdecznie mówili tylko to, co było istotną prawdą. Mój Boże! z takim to królem rozmawiać, to nie żal sercu; a on cię wysłucha i zrozumie, jeźli masz jaką krzywdę, bo on kość z kości twojej, tego samego co i ty nasienia. I nie wiem kiedy by byli mieszczanie skończyli lamenta i żale, gdyby nie sam król zajęty wielu innemi czynnościami nie był tak mowy skierował, że się nareszcie posłuchanie skończyło.

— Jak żydzi przyjadą zawołam was znowu — rzekł król Stanisław odchodząc. — I żydów wysłuchać muszę, kiedy się do mnie udają, boć też i oni są zarówno moimi poddanymi.

Do nóg się rzucili mieszczanie królowi, a król pożegnał ich łaskawie.

W kilka dni potem przybyli i żydzi. Król Jegomość zawsze łaskaw, przyjął ich i chciał wysłuchać ich mowy. Aleć cóż tam nie było wrzasku, płaczu, że to rozboje w tem Ujściu, że rozbójnicy napadają poczciwych żydków i napastują arendarzy. Za głowę się wziął król Jegomość na tyle hałasu, kazał się uciszyć i rzekł z powagą:

— Przecież musiała być jakaś przyczyna, kiedy mieszczanie wszyscy...

— Wszyscy rozbójnicy! — krzyknęli żydzi.

— Kiedy wszyscy odważyli się — mówił król dalej — aż do tego kroku, w którym dla siebie żadnej korzyści nie upatrywali, prócz tej, że się pozbędą tego co im krzywdy wyrządza.

Zaledwie domówić dali królowi, a powtarzali ciągle że Mundzio najszlachetniejszy człowiek, z delikatnej familji i tam dalej, co tylko było najlepszego.

— Ależ tam coś zachodzić musiało — rzekł król Jegomość raz jeszcze.

— Nic, nic, to rozboje! przenajjaśniejszy królu!

Wtem dał król znak, a mieszczanie wychodzą z przyległego pokoju.

Zmartwieli żydzi zrazu, a potem nuż się czerwienieć, i nuż zielenieć z bojaźni, boć to przecie chcieć króla oszukać to rzecz nie błacha.

Już z pierwszego wrażenia żydów mógł poznać król, że mieszczanie mówili wszystko świętą prawdę, ale jako pan mądry a sprawiedliwy kazał żydom w obec mieszczan powtórzyć jeszcze raz swe zaskarzenia. Jąkali się żydzi, a mieszczanie odpowiedzieli na wszystko śmiało i dobitnie, wyliczając wszystkie krzywdy i żale, a przyznając się do swojej zbrodniczej winy.

Tu już nie było rady udowodnić niewinności Mundzia.

— Umarłych karać — rzekł król — to rzecz nie nasza, choć jasno, że zawinili wielce. Ich już osądził Pan Bóg, nam pozostają żywi! Potępiam was mieszkańcy Uścia, boście się dopuścili czynu, który acz w wielkiej boleści i rozpaczy wykonany, przecież nie przestaje być złym i zbrodniczym, bo wykonanie jego nie do was należało. Gdyby bowiem każdy sam sobie sprawiedliwość wymierzać zechciał, wymierzałby w zapalczywości zbytecznie; więc tak już jest urządzone, że nikt sam w swojej sprawie sądzić nie może. Przekroczyliście nadto ustawy porządku publicznego, popełniliście gwałt publiczny napadając osobę i wymierzając na niej karę według swej samowoli. Daliście zły przykład, a przy takich przykładach kraj i tak niestety w nieładzie będący, nie pozbył by się nigdy gwałtów i samowoli. Tylko te wielkie krzywdy, jakieście cierpieli mogą po części usprawiedliwić wasze oburzenie i gwałt popełniony! —

Zasępili się mieszczanie na te słowa, ale widzieli, że król mówi słusznie i sprawiedliwie.

— Zawiniliście bardzo — ciągnął król mowę — to i karę odnieść musicie. Nieporządek i samowola w kraju staje się

przyczyną jego upadku; pamiętajcie to sobie. A wy — rzekł do żydów — nie zapominajcie, że tylko uczciwością i prawdą na cześć u ludzi zasłużycie; podłe zyski i kłamstwa na nic dobrego nie wyjdą, a sprowadzą na was hańbę i pogardę u świata.

Rozczulili się wszyscy na te ojcowskie słowa, i wnet mieszczanie pogodzili się na wezwanie królewskie.

— Zgoda niech panuje między wami — odezwał się król — między wami dziećmi jednej ziemi, boć wszyscy tutaj życie odebraliście. Różnica wiary niech was nie rozdziela; Bogu samemu zostawiono sądzić o sumieniu człowieka. Żyjecie na jednej ziemi, tej samej ziemi pożywacie owoce, z tego samego źródła czerpiecie wodę: i czemużby wasze usta miały rzucać obelgi sobie nawzajem, i czemu mielibyście się krzywdzić i nienawidzić? Żyjmy według przykazań Bożych które wszyscy zarówno wyznajemy, a wtedy nie zasiędzie nienawiść w sercach naszych!

Mieszczanie i żydzi z rozrzewnieniem przytakiwali głowami; niejeden łzy połą obcierał, a król mówił dalej:

— Jeszcze raz powtarzam: Zachowanie porządku a szanowanie osoby w innych nakazuję wam mieszkańcy Uścia. Uczciwe i prawe postępowanie w waszych czynnościach zalecam wam, którego brat wasz żyd, aczkolwiek człek niuczciwy, powinien był także doznać. Zaś dla wiecznej pamięci tych przepisów chrześcijańskich rozkazuję, aby mieszczanie za karę samowoli opłacali roczny haracz na utrzymanie rodziny utopionego, tudzież na rozdanie jałmużny za jego duszę. Dla wspomnienia zaś o karze za zdzierstwa na utopionem żydzie popełnionej, przychodzić będzie corocznie dwóch żydów z Wiśnicza z worem, i odbierać będą haracz od każdego mieszczanina po groszu opłaty.

Jeszcze jedno polecił król Jegomość mówiąc weselej:

— Zdaje się, że nienawiść między wami naraz przestać nie może. Otóż nakazuję wam najsurowiej — mówił żydom — zamieszkiwać w Uściu, aby się to nie stało powodem do świeżych jakich krzywd i niesnasków.

Tem się zakończyło posłuchanie u króla Jegomości. Mieszczanie i żydzi wyszli spokojnie, bo czuli w swoich sercach całą sprawiedliwość wyroku; może tam jeszcze nie było w nich miłości ku sobie i zupełnej zgody, lecz nie było też złości i nienawiści.

Obydwa rozkazy królewskie wypełniono święcie. Dziś jeszcze żyją w Uściu tacy, którzy pamiętają, jak w porze jesiennej dwóch żydów z worem przychodziło, i ci odbierali od mieszczan po groszu opłaty, którą w końcu za jałmużnę dla biednych żydów uważano. Utrzymał się też zakaz królewski aby żydzi w miasteczku nie mieszkali. I dziś w Uściu zaledwo na arędzie spotkasz żyda, gdy gdzie indziej rozsiedli się i rozkrzewili niezmiernie, i zamieszkują najcelniejsze części miasteczek.

Spokój tam teraz święty między mieszczanami i żydami, ale przecież jak się trafi, to odgrażają w gniewie żydowi utopieniem, jeżli w czasie targu lub jarmarku do kłótni przychodzi, ot tak, z przyzwyczajenia; a historję o utopieniu żyda opowie ci każda dziecina i wskaże miejsce, gdzie stał ów młyn kędy mielnika do wody wrzucili.

Potrzebna też ta zgoda święta, bo dziś stosunki inne, a nasi mieszczanie nie będą mogli przeszkadzać żydom nabywać osiadłości, skoro im prawo do tego przyznane będzie. Przyznane zaś będzie pewno, skoro żydzi będą obywatelami a nie przybyszami i nieuczciwymi szachrajami. Nie naruszajmy ich wiary, bo pokazało się, że ludzie innej wiary także dobrymi mogą być obywatelami; a oto żydzi już dziś zarówno jak lutry i kalwiny zasyłają we Warszawie i w całej obszernej Polsce swoje gorące modły do Pana Boga, prosząc za duszami niewinnie zabitych w ostatniej rzezi, jaką sprawili niedawno ci sami Moskale, którzy od wieku gnębią naszych braci nad Wisłą. A więc ręka w rękę ze żydami i ze wszystkimi, co się na tej naszej ziemi zrodzili! I żydzi przecież muszą być inni: uczciwsi i sprawiedliwsi, skoro my przeciwko nim porzucimy złość i nienawiść, jak to nakazuje nam Chrystus Pan, nauczyciel wielki, mówiąc: *Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego!*

Na tem to kończę moje opowiadanie, upraszając o jedno chociaż szczere westchnienie do Boga Najwyższego, by się zlitował ten Pan, a ujęty miłością i zgodą zmienił naszą dolę nieszczęsną!

Rady gospodarskie, o chudobie.

Sól potrzebna dla krów, owiec i tuczników.

Doświadczony gospodarz tak w tej sprawie pisze:

Było to po Wielkiej Nocy, kiedym się chciał przekonać, czy sól skuteczna jest co do ilości mleka; a więc przestałem ją mym krowom dawać. Już na drugi dzień miałem mniej mleka 8 kwart, a na trzeci dzień nawet 12 mniej. Natychmiast znowu kazałem krowom sól dawać, i oto zaraz na drugi dzień mi mleka znacznie przybyło.

Lecz ile trzeba soli dawać? — Krowom dosyć jest 4 łóty codziennie, dla owiec to łót na 8 sztuk wystarcza. Tyle dawaj zimą, a latem to i połowa dosyć; — więcej nie dawaj, bo rozwolnienie sprawia.

Kiedy trzeba sól dawać? — Wtenczas, kiedy pasza jest niepożywna, albo kiedy siano jest zepsute, albo kiedy chodzą na mokre i kwaśne pastwiska, a nakoniec kiedy przy wilgotnem i zimnem powietrzu są na pastwisku.

Jak sól trzeba dawać? — Albo się nią posypuje pasza, albo w wodzie się rozpuszcza do zwilżenia paszy.

U tuczników to już pewna jest ta reguła, że ile funtów soli spasiesz, tyle funtów ci słoniny przybędzie.

I to jest rzecz naturalna. Tucznikom daje się pasza sytna, a zatem ciężka do strawienia. Solą pomaga się trawieniu, i dla tego wtenczas przybywa więcej mięsa i tłuszczu.

Podobnie i u krów; bo krowa tylko wtenczas może dać dużo mleka, jeżeli wiele pije. Sól zaś sprawia pragnienie, po soli przeto krowa dużo pije, a temsamem dużo daje mleka.

U owiec sól też przyczynia się do lepszego utrzymania mięsa, a czem owca lepiej jest utrzymana, tem więcej wydaje wełny, a ztąd dowód oczywisty, że sól przyczynia się także do wydania więcej wełny.

Ztąd to wynika, że każdy dobry gospodarz powinien dawać sól bydłu, owcom i tucznikom. I dają też. Lecz to dziwna, że przecież nie wszyscy gospodarze swej chudobie ją dają. Bo sól nie tylko że się przyczynia do lepszego utrzymania chudoby,

ale jest i lekarstwem na różne choroby, osobliwie na zapalenie i zgniliznę.

Jaką sól trzeba dawać? — Koniom i owcom dają zwykle sól kamienną do lizania, krowom i tucznikom sól kuchenną.

Nakoniec i to spostrzeżenie zrobiono, że po soli nie trzeba zaraz bydła pojić, bo to szkodzi. Dla tego też po daniu soli należy się z pojeniem nieco wstrzymać.

Krowy dobre do zaprzęgu.

Jest to u nas w Polsce zastarzały przesąd, aby krowami nie orać, ani ich nie zaprzągać. A ja wam z góry powiadam, że to tylko przesąd i nic więcej, bo krowy dobre są do zaprzęgu, i na tem ty nic nie stracisz, owszem przeciwnie wiele skorzystasz. Po naszych miasteczkach widziałem obywateli, co samemi krowami orzą, a krowy mimo to ślicznie wyglądają i dużo dają mleka. — Szwajcarja, co to jak wiecie kraj taki jest górzysty, piękne ma bydło, a Szwajcarski ser to na cały świat się rozchodzi; i tam najwięcej krowami orzą, a jednak krowy są w dobrej tuszy, i mleka tyle dają, ile nieoprzągane.

Lecz aby się tem lepiej o tem przekonać, wybrałem zupełnie równych 8 krów, równego były wzrostu, i równo mleka dawały. Pasłem je przez cztery tygodnie równo. Z tych krów używałem cztery do zaprzęgu, a cztery stały w oborze jak zwyczajnie. Lecz nie chciałem krów w zaprzęgu za nadto zniszczyć; dla tego jedne pracowały do południa, a druga para po południu. — Mleko zaś kazałem mierzyć osobno od krów zaprzęgowych, i od krów niezaprzęgowych. Po 4 tygodniach pokazało się, że każda krowa zaprzęgowa dawała z jednę kwartę mniej mleka, jak niezaprzęgowa; a przytem ubyło jej przez ten czas 3 funty mięsa. Ileż więc masz straty z krowy przez ubytek mięsa i mleka, gdy ją zaprzągasz? Kilka groszy tylko dziennie: a za to ile ci krowa zarobiła przez zaprząg? kilka złotych. A więc cóż jest korzystniejsze, czy używać krów do zaprzęgu, czy nie? To już ślepy namaca, że wielką odnosisz korzyść, gdy krowy zaprzągasz.

Lecz ty co do mleka wcale nic nie tracisz, bo chociaż

go masz mniej od krów zaprzęgowych, za to mleko krów roboczych więcej wydaje masła. Co więc na ilości mleka stracisz, to znów zarobisz na jego tłustości.

Na to zważać powinni szczególnie mniejsi gospodarze, bo dla nich daleko korzystniejsza trzymać krowy do zaprzęgu, aniželi konie, bo konie potrzebują wiele, jeżeli mają co zrobić. Lecz niejeden trzyma jednego konia, jednego wołu i krowę, i to wszystko razem zaprząga. I ma to być dobrze! Lepiejby zrobił, gdyby konia sprzedał, a natomiast krowy dojne do roboty kupił. Miałby przez to i robotę w polu, i mleko; bo krowy może też przez cały dzień zaprzągać; a gdy je człowiek dobrze utrzyma, to przytem i na mleku nic a nic nie traci.

Środki na wzdęcie bydła.

Wiadomo każdemu, że czerwona koniczyna szczególnie młodociana, lub zaraz po deszczu albo za rosy pasiona, sprawia wzdęcie. Ile to już bydła i owiec padło tym sposobem na koniczynie! a to najczęściej przez niedozór lub zbytnie łakomstwo.

Niejeden przez to całkiem podupadł. A jednak koniczyna jest wyborną paszą dla bydła, bez której niepodobna już się obyć. Dla tego ostrożnie z koniczyną, jak z ogniem; najlepiej posieczoną dawaj bydłu, a nigdy nie paś po deszczu, lub za rosy.

Gdy ci się bydlę wzdęło, uwiąż je tak, aby się cofnąć nie mogło. Lewy bok naciskaj mocno rękami jednę na drugą złożonemi, i naciskaj póty, póki się bydlęciu nie odbije, co zwykle w dziesięciu minutach następuje.

Albo też wprowadź je w wodę, ale tak, aby przodkiem wyżej w wodzie stało. Szuflą lej wodę na bok wzdęty, przez co też z bydlęcia powietrze zbytnie, szkodliwe ustępuje.

Lecz gdy już bydlę za nadto się wzdęło, to już bez *trokaru* się nie obędziesz. I dla tego też na wszelki przypadek każdy gospodarz powinien mieć w domu trokar, to jest nożyk spiczasty w pochewce z talerzykiem, umyślnie do tego sporządzony.

Trokar wbij po talerzyk pochwy w słabiznę, pięć cali od biedra ukośnie ku brzuchowi; — wyciągnij ostrze, i tylko pochewkę zostaw, dopóki wszystko powietrze nią nie wyleci; — a

gdy ci się pochewka zatka, to ją prątkiem przerzgnij. Jeżeli kilka sztuk bydła naraz ci się wzdęło, to wyjmij i pochewkę razem z ostrzem, a na jej miejsce włóż cewkę z trzciny lub bzu, albo i grube pióro.

Gdybyś nie miał pod ręką trokaru, to ci ostry kończaty nóż tę samą może uczynić posługę. Ranę zimną wodą zmywaj, która się wkrótce zagoi. Bydlęciu zaś dawaj sieczkę z otrębami i siano, a nie koniczynę, bo wzdęcie łatwo powrócić może.

W miejscu takiem gdzie apteka pod ręką, to bardzo dobrym środkiem jest *Amonja.* Ta Amonja, jest to płyn z pozoru do wody podobny, bo taki czysty i bez nijakiej barwy, ale jak go powąchasz, to ci aż świeczki w oczach stają i w nosie kręci jak najlepsza tabaka. Tej to Amonji dwie łyżki drewniane, z pół kwartą wody wymieszane w butelce wlać bydlęciu do garła, a wzdęcie jak-by ręką odjął. Większe gospodarstwa powinny mieć Amonję w domu; tym zaś co nie mają, a do apteki daleko, radzę używać zamiast niej świeżego wapna, które się zrazu trochą wody gasi, a potem kwartą lub więcej na cienkie, białe mleko rozrabia.

(*Sz. N.*)

RÓŻNOŚCI.

Tęgi parobek. W okolicy Myślenickiej trafiło się nie zbyt dawno temu oberwanie chmury; nagle przypadłe wody zrobiły wielkie szkody, najwięcej we wsiach *Pcimie, Trzebinia i Herburtowice.* Woda niosła straszne kamienie, które pozabijały kilkanaście sztuk bydła, i ten nieszczęśliwy zdarzył się wypadek, że dwie dziewuchy utonęły: jedna w Herburtowicach, a druga na Rabie w Pcimie. A owóż posłuchajcie jak to było z tą drugą dziewuchą.

Szli sobie ludzie z nieszporów w Pcimie — a że tam rzeka Raba niedaleko płynie, i niektórzy parafjanie są także za Rabą — więc prawie dziewucha idzie sobie w bród przez rzekę, co jeszcze nie była wielka, aż ci nagle przyszła fala jak ściana wysoka, dziewuchę przewróciło i odrazu zakryło. Skoro to zobaczył niejaki *Bzoski* parobek ztamtąd, zuch sobie chłopak, tak niewiele myślący skacze do wody na ratunek. Ale gdzie tam, nie było rady! On sam ledwie nie zginął, i dobrze co go żywego wyciągnęli, a ją woda uniosła het aż do Myślenickiej granicy, gdzie ją też na drugi dzień znaleźli. Już jej nic

nie pomożemy, chyba mówiąc wieczne odpoczywanie, ale o tym parobczaku *Bzoskim* to warto pamiętać, że tak swego życia dla miłości bliźniego nie ważył. On też za to pewnie będzie w łasce u pana Juzusa przez całe swoje życie, a my moi ludzie także taką miłość ku bliźnim w każdym wypadku okazać starajmy się, żeby znać po nas było, żeśmy chrześcijanie!

Największe bogactwo Matki. Zeszły się kumoszki z sobą, i dalej się chwalić i wynosić jedna nad drugą, jak to kobiety. Ta ma najpiękniejsze korale, bo takie wielkie jak orzechy; a ta kupiła sobie śpilki prawdziwe złote. Inna ma znów chustkę tak wielką, jak dera na konia, a cała z jedwabiu; a inna to ma aż cztery spodnice jedwabne. I jedna nad drugą się wychwala i wynosi, i jedna drugą chce całkiem zakasować. Wrzask zrobił się wielki, bo gdy cztery kobiety w izbie, to jarmark cały.

Tylko jedna Tomaszowa siedzi sobie spokojnie, nic nie mówi, na kolanach trzyma jedno dziecię, tak piękne jak aniołek, a drugie stoi przy matce; a matka je głaszcze czule, jakto matka przywiązana.

— A wy Tomaszowa, czegóż tam tak cicho w kącie siedzicie? — odezwały się naraz wszystkie kumoszki — i wy też pokażcie nam swoje bogactwa.

— Czemu nie? — odrzekła spokojnie Tomaszowa; — patrzcie! moje dzieci, to są największe moje bogactwa; bo matka tylko w dzieciach może być szczęśliwą.

Chory na krew. Zwyczajem jest wielu, a zwyczajem bardzo szkodliwym, iż corok bez poradzenia się lekarza doświadczonego każą sobie krew puszczać, bo zwykle mówią: ja chory na krew, ja już zwyczajnie corok krew puszczam, a nie wiedzą, że krew to można wszystką upuścić, ale jak jej zabraknie, to już w żyły wlać jej niepodobna.

Z częstego puszczania krwi narażasz się na rozmaite choroby; a zwykle stracisz siły, i osłabniesz zupełnie. Chodzisz blady jak cień, a niedługo to ci i zadzwonią. Oto masz skutki swej lekkomyślności częstego puszczania krwi: masz za kilka groszy śmierć, bo nie idziesz do biegłego lekarza, tylko do cyrulika, a ten ci upuści krwi ile chcesz, bo mu o zarobek tylko chodzi. Zdarzają się przytem takie wypadki, które nam okazują, jak śmieszny jest ten zwyczaj.

Kuba zachorzał, cały nie może, a więc idzie wprost do cyrulika, aby mu krew puścił, bo on na krew chory. Ale ostrożny wchodzi pierwej z cyrulikiem w układy:

— Co Pan będzie za to żądał?

— Pół złotego.

— To zawiele Panie cyruliku, a sześć groszy czy Pan nie weźmie?

— Nie; inaczej nie będzie.

— Kiedy nie, to Pan zostań z Bogiem.

— Czekajcie! już wam za sześć groszy puszczę.

Gdy cyrulik filiżankę krwi utoczył, zatyka ranę i chce owiązywać. Ale biedak prosi się jeszcze o więcej:

— Panie cyruliku! jeszcze trochę, bo to za mało.

— Nie! — zawołał cyrulik. — Chcieliście za sześć groszy, oto macie. Jeżeli mi dacie pół złotego to wam puszczę więcej. Czy dacie? — co?

— No już dam; — odrzekł biedak smutnie. A cyrulik dopiero wtenczas odjął palec od rany, i za pół złotego dobrej miary krwi mu upuścił. —

Poprawka. W przedostatnim numerku omyliło się Grzesiowi z Mogiły w jego Wieczornej Gawędzie. Tfu, dolicha, niewiedzieć czy niewyraźnie napisał, a pan drukarz źle też wydrukowali, czy tak z prędkości co innego mu się wymknęło niźli chciał, dość że tam stoi w jednem miejscu jakoby w *Skawinie* kłódki robili i dużo majstrów kłódkarskich się znajdowało, a to nie prawda bo to w *Świątnikach* są tacy majstrowie. W krakowskiej ziemi są ci obydwa te miejsca, obydwa zna Grześ doskonale, więc się to tak jakoś pobałamuciło; przeprasza więc Świątniczanów, a za karę obiecuje w przyszłym numerku napisać co nieco o ich mieście.

Zdania.

Spimy przez połowę życia, i dla tego przez połowę życia największy nędzarz równy jest bogaczowi. —

Jeżeli ludziom wyświadczasz dobrodziejstwa dla tego że się wdzięczności spodziewasz, to zakładasz handel. —

Pożyteczniej tobie iść do domu, gdzie płaczą aniżeli gdzie biesiadują i bawią się; bo tam możesz nabyć zasługę, a tu pozbyć spokojność, niewinność i szczęście. —

Nie szczyp językiem nieprzytomnych, bo się ciebie strzedz będą przytomni. —

Kto o nieszczęśliwych pamięta, o tym Pan Bóg nie zapomni. —

Chluba dla ojca, jeżeli dzieciom więcej zostawi rozumu i cnoty, aniżeli majątku. —

Nim co przedsięweźmiesz, dobrze się namyśl, a gdy się namyślisz, działaj stanowczo.

Cnotliwy człowiek ma litość, i dla tego ulituje się i nad zwierzęciem cierpiącem.

Kto chce drugich poprawiać, powinien zacząć od siebie. —

Sumienie czyste jest najlepszem lekarstwem na sen. —

Kto nie pracuje za młodu,
Ten się nacierpi w starości głodu.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.